

Zapiski z czasów pandemii...

Pamiętnik nr 21. ... Po raz pierwszy w życiu nie wróciłam do domu na święta i po raz pierwszy spędziłam je bez mojej najbliższej rodziny

Marzec – pierwszy szok

Dobrze pamiętam ten czas. Już na początku tygodnia czułam pewnego rodzaju niepewność związaną z panującą sytuacją. Moje obawy wiązały się przede wszystkim z pokonaniem drogi na uczelnię, ponieważ dojeżdżam komunikacją miejską z Gdańska. SKM i wydział to miejsce zgromadzeń dużej liczby osób na małej powierzchni. Już wtedy starałam się zachowywać środki ostrożności, tj. zachowywać odstęp i często dezynfekować dłonie itd. Pamiętam, że we wtorek, dzień przed zamknięciem uczelni, wchodząc na uczelnię udałam się do łazienki, żeby umyć dłonie i uderzyło mnie to, jak mało osób, które wchodziły ze mną do budynku, zrobiło to samo. Było to niepokojące. Tego dnia w trakcie jednych z zajęć dowiedziałam się, że PG zostaje zamknięte. To był swego rodzaju szok, byłam też ciekawa, czy UG podejmie taką decyzję. Cała sytuacja była dla mnie dziwna, jakby nie docierało do mnie to wszystko, co się dzieje. Po powrocie do domu cały czas myślałam o uczelni i o tym wszystkim, co może się stać. Wieczorem byłam na kursie, ale głównym tematem naszych rozmów, był koronawirus i co będzie z zajęciami. Pod koniec zajęć dostaliśmy informację, że zajęcia na uczelni zostają zawieszane. Ciężko jest opisać, co wtedy czułam, bo sytuacja wydawała się być trochę nierealna. Z jednej strony był to rodzaj jakiejś ekscytacji przed czymś nieznanym i niecodziennym, ponieważ zajęcia na uczelni nie zostają zwykle zawieszane z dnia na dzień, ale z drugiej strony czułam niepewność, poczucie braku stabilności.

Nie panikowałam, nie czułam strachu. Uważałam, że to, co się dzieje, jest słuszne i skoro takie decyzje zostały podjęte, to jest to konieczne. Sama starałam się zachowywać odpowiedzialnie i przestrzegać wytycznych, co zapewniło mi poczucie bezpieczeństwa i panowania nad sytuacją. Zdawałam sobie sprawę, że podjęte działania będą miały wpływ na gospodarkę i jakość życia, ale jeszcze wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to wszystko będzie trwało tak długo. Zmiany przyjąłabym raczej dobrze, miałam trochę wątpliwości jak będzie to wyglądało od strony organizacyjnej, a potem w praktyce.

Na początku było na pewno dziwnie. Nie byłam przyzwyczajona do zajęć w takiej formie. Czułam się zagubiona. Często miałam poczucie, że tego wszystkiego nie ogarnę. Jak tylko uporałam się z jednym zadaniem, to zaraz dostawałam zadanie z kolejnym itd. Zdarzało się też,

że wiadomości albo zadania są wysyłane późnym wieczorem i w weekendy, przez co mam poczucie, że jestem bez przerwy na uczelni. Przejście na zajęcia zdalne nie było większym problemem. Obecnie i tak większość zadań, prac itd. wykonuje się w ten sposób. Największą trudnością była dla mnie nowa, zmieniona organizacja pracy i brak normalnej rozmowy w twarzą w twarz, jak ma to miejsce na zajęciach. Na początku czuć było, że sytuacja jest nowa dla wszystkich i że nie wszyscy się w niej odnajdują. Czasem miałam wrażenie, że niektóre zadania/prace, które mieliśmy robić na zajęciach np. w grupach, są bezpośrednio przeniesione, bez dostosowania ich do nowej organizacji zajęć, więc wykonywanie ich było często problematyczne. Np. praca w grupach przez Internet jest o wiele trudniejsza i czasochłonna niż ma to miejsce na zajęciach na uczelni, a czas na wysyłanie odpowiedzi był bardzo ograniczony. Miałam też wrażenie, że niektórzy próbują przerobić dwa razy więcej, niż miałyby to miejsce na normalnych zajęciach, a to, czego nie zdążyliśmy przerobić w czasie zajęć, musieliśmy nadrabiać sami. Niektóre sytuacje były bardzo przytłaczające. Czułam się często pozostawiona sama sobie z całym materiałem.

Nie zmieniałam swojego miejsca zamieszkania. Postanowiłam zostać w Gdańsku. Na początku myślałam, że sytuacja potrwa krócej i że powrót na uczelnię będzie szybki, dlatego wolałam być blisko, na miejscu. Potem, gdy sytuacja potoczyła się inaczej, zdecydowałam się nie wracać ze względu na moją rodzinę. Martwiłam się o nich, wiedziałam, że miałam styczność z dużą liczbą osób i nie chciałam ich narażać. Ponadto członkowie mojej rodziny znajdują się w grupie podwyższonego ryzyka. Tu mam komfortowe warunki i nie było potrzeby narażać rodziny.

Ogólnie nie czuję dużej różnicy. Obecne czasy dają dużo możliwości, jestem w stałym kontakcie z moimi najbliższymi. Gdy zdaję sobie sprawę, że nie wiem, ile potrwa obecna sytuacja i że nie wiem, kiedy zobaczę rodzinę i znajomych. Robi mi się przykro na tą myśl.

Kwiecień - ograniczeń c.d.

Jeśli chodzi o sprzęt nie musiałam nic robić, mam sprawny komputer i całkiem niezły Internet. Z organizacją czasu było i jest już trochę gorzej. Czasem praca w domu, bez możliwości zmiany otoczenia, jest dużym wyzwaniem. Podzielenie czasu na naukę, sprzątnięcie, zakupy i gotowanie jest ciężkie, a przecież trzeba znaleźć jeszcze czas na odpoczynek. Zawsze staram się planować sobie główne zadania do wykonania danego dnia, ale w praktyce wychodzi to różnie,

Jeśli chodzi o kontakty ze znajomymi, jest w porządku, mamy kontakt przez różne aplikacje, ale nie jest to to samo, co spotkania na fizyczne. Nie spotykałam się ze znajomymi na żywo. Najbardziej w tych wirtualnych spotkaniach brakuje mi takiej normalności, zwykłych spotkań i rozmów na zwykłe, codzienne tematy, a obecnie wszystko dominuje koronawirus i to co jest z nim związane.

Utwierdziłam się w przekonaniu, że są osoby, na które można liczyć. Moi bliscy są dla mnie wsparciem. W czasie pandemii nigdy mi nie odmówili, kiedy poprosiłam ich o cokolwiek. Naprawdę doceniam to, co dla mnie robią i że ich mam.

Myślę, że sama też mogę być wsparciem dla innych. Teraz w czasach pandemii nigdy nikomu nie odmówiłam, gdy poprosił mnie o pomoc. Sama też staram się być wsparciem dla bliskich. Często się z nimi kontaktuję i po prostu jestem z nimi, mimo dzielącej nas odległości. Wydaje mi się, że teraz najważniejsze jest poczucie, że nie jest się samym w tym wszystkim.

Cały czas martwię się o bliskich, zastanawiam się, czy odpowiednio o siebie dbają, przestrzegają zasad bezpieczeństwa i czy niczego im nie brakuje. Bardzo martwię się o to, że mogą zachorować. Ale zdaję sobie sprawę, jakie konsekwencje (nie tylko zdrowotne) niesie pandemia. Martwię się o ich kondycję psychiczną, myślę o tym, że mogą stracić pracę, że jakość ich życia ulegnie znacznemu pogorszeniu. Ta kwestia jest dla mnie najtrudniejszym wymiarem pandemii.

Te Święta Wielkanocne były dla mnie zupełnie inne od wszystkich. Wydaje mi się, że moja sytuacja i tak nie była taka zła, ponieważ mieszkam razem z narzeczoną i razem mogliśmy spędzić ten dziwny czas świąt. Po raz pierwszy w życiu nie wróciłam do domu na święta i po raz pierwszy spędziłam je bez mojej najbliższej rodziny. Mimo wszystko postanowiłam przygotować kilka dań, zadzwoniłam do bliskich – starałam się zachować namiastkę świąt, ale nie były to normalne święta. Było mi przykro, że nie mogę spotkać się z rodziną, ale była to moja świadoma decyzja, starałam się nie podchodzić do tego jak do przymusu, lecz jak do mojego własnego wyboru dla dobra innych. Wiem, że moim rodzicom też był ciężko z tego powodu. Nie jestem osobą wierzącą, więc pomijam aspekt religijny, święta są dla mnie tradycją i okazją do powrotu do rodzinnego domu, żeby spotkać się z bliskim.

Nie mam problemu z przebywaniem w domu. Od początku pandemii nie było to dla mnie jakimś dużym wyzwaniem, wydaje mi się, że pod tym względem całkiem dobrze znoszę tą sytuację. Są dni, kiedy mam się lepiej i są też gorsze dni, ale pojawiają się one bez względu na długość przebywania w zamknięciu. Czasem mam poczucie, że nic mnie nie cieszy albo że

brakuje mi bodźców z zewnątrz, wtedy myślę o tym, jak bardzo chciałabym wyjść do kina, opery, czy na koncert. Z niektórych usług nadal korzystam, na przykład zamawiając dania z restauracji do domu, a produkty, których potrzebuję zamawiam do domu zamiast wyjść po nie do sklepu. Jednak sytuacja ta nie jest naturalna. Życie nie powinno tak wyglądać. Teoretycznie z czasem powinno być łatwiej, ale raczej tak nie jest. Ciągłe przebywanie w domu jest męczące, a wyjście na zewnątrz też nie jest obecnie czymś komfortowym.

Studia są dużą częścią mojego życia, więc tak myślę o nich często także w kontekście pandemii. Wszystkie moje zajęcia odbywają się online, więc liczę, że nie będzie problemów ze skończeniem studiów. Jednak zdaję sobie sprawę, że mogą wystąpić pewne przeszkody. Są to jednak rzeczy, na które nie mam w dużej mierze wpływu, więc staram się tym teraz nie przejmować, bo i tak jest już wiele powodów do zmartwień. Najwięcej zmartwień związanych ze studiami powoduje brak informacji, krążące plotki, niepewność, to, że nikt nie może dać nam jasnej odpowiedzi...

Maj – niepewna przyszłość

Mam mnóstwo obaw. Myślę, że zmieni się praktycznie wszystko. Boję się, że nie będę mogła znaleźć pracy, jak i o to, że nie będę miała takich szans rozwoju jakie miałabym przed wybuchem pandemii. Jest to ciężki temat i bardzo przytłaczający.

Martwię się, że pandemia spowoduje ogromny kryzys gospodarczy. Boję się o polską gospodarkę, o moich bliskich i siebie na rynku pracy. Martwię się, że żywność będzie droga, że znacznie wzrosną koszty życia i że zwiększy się liczba bezrobotnych.

Cały czas staram się wierzyć, że mimo pandemii wszystko ułoży się po mojej myśli. Ale wiem też, że to będzie trudne i niektóre plany będą musiały ulec zmianie.

Mam nadzieję, że wynikną z tego jakieś pozytywy, ale obecnie ich nie dostrzegam. **Może nauczymy się lepiej współpracować i wzajemnie o siebie troszczyć.** Obecnie daję sobie radę, ale nie wiem, jak będzie dalej szczególnie, gdy nie wiadomo, kiedy to wszystko się skończy.

Mam nadzieję, że w przyszłości ludzie zaczną bardziej zwracać uwagę na problemy naszej planety, na kryzys klimatyczny i wszystkie niezdrowe i niemądre decyzje, jakie są podejmowane przez rządy państw.

Jakiś czas temu **zdałam sobie sprawę, że są to pierwsze takiego typu wydarzenia, w których biorę świadomie udział.** Wszystkie tak ważne/przełomowe wydarzenia (np. upadek komunizmu, wprowadzenie stanu wojennego, wstąpienie Polski do UE, zamach terrorystyczny na WTC) działy się przed moim urodzeniem lub gdy byłam dzieckiem. Nie miałam świadomości wagi tych wydarzeń, ani ich konsekwencji. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będę żyć w takich czasach. Są to wydarzenia, które nie mieszczą się w głowie...